



W szkołach Litwy maraton egzaminacyjny: litewski na minusie, angielski na topie



Państwowy egzamin z języka i literatury litewskiej będzie w tym roku składać 18 759 maturzystów, znacznie więcej, bo 20 868 osób, przystąpi do matury z języka angielskiego

Fot. Marian Paluszkiwicz

Maraton egzaminacyjny już rozpoczął się w szkołach na Litwie. Zdawanie maturalnych egzaminów państwowych uczniowie rozpoczęli w połowie kwietnia od ustnej części sprawdzianów z języków obcych (angielskiego, francuskiego, rosyjskiego, nie-

mieckiego). Ostatni państwowy egzamin – z chemii – będzie miał miejsce 19 czerwca, ostatni szkolny sprawdzian z języka ojczystego (polskiego, rosyjskiego, białoruskiego) odbędzie się 21 czerwca.

Str. 14-15

Artur Markiewicz: Ważna jest po prostu droga Str. 8-9

Piłsudzczycy w Butrymańcach Str. 16-17

Jak „pielęgnować” lodówkę? Str. 19



ISSN 1392-0405



9 771392 040035

KURIER WILEŃSKI

Sobota

Maj 2017

20

Imieniny: *Aleksandra, Anastazji, Bernardyny, Bronimira, Elfrydy, Józefa, Karola, Kolumba, Teodora i Wiktorii*

TRZY PYTANIA DO...

...**Jurgity-Audry Rinkevičiūtė**, psycholog dziecięcej.

1. Lato zbliża się wielkimi krokami, warto już teraz zaplanować wakacje dla dziecka. Jak zorganizować dziecku wakacje w domu?

Wakacje to dla rodziców niemały kłopot, ponieważ muszą dobrze zorganizować czas swoim dzieciom, szczególnie wtedy, gdy pociechy spędzają wakacje w domu. Najważniejsze jest prawidłowo wykorzystać ten czas i zaplanować każdy dzień. Postarajmy się, żeby dziecko jak najmniej czasu spędzało przed telewizorem. Cały swój wolny czas poświęćmy dzieciom. Można wymyślić jakieś ciekawe gry. Jeżeli jest możliwość, wspólnie wyjechać gdzieś na łono przyrody.

2. Kiedy dziecko może samodzielnie jechać na kolonie?

Każde dziecko jest inne. Jedno już w wieku 8 lat może samodzielnie jechać na wakacje, inne w wieku 12 lat jeszcze nie jest gotowe. Rodzice sami muszą zdecydować. Jeżeli widzimy, że nasza pociecha jest już samodzielna, potrafi o siebie zadbać, to już można pomyśleć o samodzielnych wakacjach. Radziłabym na początku wysłać dziecko na jakiś weekend gdzieś nie daleko domu. Jeśli dziecko bez problemów spędzi tam wolne dni, to już jest gotowe. Ważne przed wyjazdem są też rozmowy. Trzeba dziecku wytłumaczyć, na czym polegają samodzielne wakacje, opowiedzieć o swoich. Dobrze byłoby, gdyby dziecko jechało z kimś znajomym.

3. Co robić, jeśli dziecko nie chce jechać na wakacje?

W żadnym wypadku nie zmuszać go. Radziłabym porozmawiać i wspólnie zdecydować. Wakacje trzeba wybierać wspólnie, a nie stawiać dziecko przed faktem dokonanym.

Rozmawiała Honorata Adamowicz

Do zawódowki – przez internet

Już od czerwca startuje internetowy system rekrutacji do szkół zawodowych – informuje Ministerstwo Oświaty i Nauki.

Rekrutacja do szkół zawodowych po raz pierwszy będzie odbywała się w sposób scentralizowany. W poprzednich latach podania do konkretnej szkoły należało składać w samej placówce. Teraz podobnie jak w przypadku wyższych uczelni rekrutacja do szkół zawodowych

będzie odbywała się za pośrednictwem systemu rekrutacji ogólnej (LAMA BPO). Podstawowa rekrutacja do szkół zawodowych potrwa do 18 sierpnia. W przypadku braku pretendentów zostanie ogłoszona rekrutacja dodatkowa, która zakończy się 15 września. roku Ponad 70 szkół zawodowych na Litwie oferuje około 300 programów nauczania.



L24.lt

„Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”

św. Jan Paweł II

Składamy serdeczne podziękowania JE Ambasadorowi RP na Litwie, Konsulowi Generalnemu, Rodzinie, Przyjaciołom, Kolegom z pracy, Sąsiadom oraz wszystkim, którzy łącząc się z nami w bólu, uczestniczyli w uroczystości pogrzebowej naszych ukochanych Rodziców, śp. Teresy i Edwarda Szpilewskich. Dziękujemy za ogromną życzliwość i wsparcie, którego doświadczyliśmy w ostatnich dniach.

pogrążeni w smutku
Jolanta i Mirosław Szpilewscy

*Śmierć stawia nas w obliczu bezsilności,
która nas obezwładnia i zabiera w nieznanne.
A kiedy pojawia się kradnąc ukochaną osobę,
przeszywa serce bólem i odznacza w nim
swoje piętno, które przypomina nam stale jacy
jesteśmy wobec niej bezsilni.*



Przyjmijcie Kochani wyrazy najgłębszego
współczucia i zrozumienia z powodu śmierci
LEOPOLDA ROGIŃSKIEGO

Rodzina Klonowskich

Wyrażamy współczucie rodzinie **Rogińskich**

Ubolewamy nad odejściem
Leopolda Rogińskiego



Niech Mu Ziemia Wileńska będzie lekka

Zarząd DSPKL

KURIER WILEŃSKI

Ukazuje się od 1 lipca 1953 roku
Birbynių g. 4a, 02121-30 Vilnius,
Lietuvos Respublika, tel./fax 260 84 44



DZIENNIK NALEŻY
DO EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI
NARODOWYCH



POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz [tel. 260 84 44, redaktor@kurierwilenski.lt]. **Zastępca red. nacz.:** Aleksander Borowik [info@kurierwilenski.lt, tel. 260 84 46] **Sekretarz redakcji:** Lucja Stankevičiūtė [tel. 260 84 47, sekret@kurierwilenski.lt] **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Ilona Lewandowska, Brygita Łapszewicz, Anna Pieszko, Marian Paluszkievicz — fotoreporter **Współpracownicy:** Helena Gładkowska, Witold Janczys, Jadwiga Podmostko, Alina Sobolewska, Krzysztof Subocz, Julitta Tryk **Dział Promocji:** Andrzej Podworski — prenumerata [tel. 212 30 40, kolport@kurierwilenski.lt], Jolanta Balkiewicz — reklama [tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt]. **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski” **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis” **Nakład:** 3000 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.

Redaktor dyżurny: Alicja Klonowska

0 udziale Polski w renowacji Kaplicy Ostrobramskiej

W tym tygodniu w Wilnie odbyły się dwudniowe obrady polsko-litewskiej grupy ekspertów ds. zachowania dziedzictwa kulturowego. Jednym z poruszonych przez ekspertów tematów były przyszłe prace konserwatorskie w Kaplicy Ostrobramskiej. Wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego RP Jarosław Sellin zaznaczył, że strona polska powinna być informowana o planach związanych z jej renowacją, a także uczestniczyć w realizacji tych prac.

„Dla wszystkich jest oczywiste, że to miejsce (Ostra Brama) jest ważne dla obu naszych narodów, i wydaje się oczywiste, że jeżeli są jakieś plany związane z renowacją tego miejsca, to strona polska powinna być informowana o tym i też powinna współuczestniczyć w realizacji tych planów – powiedział dla Polskiej Agencji Prasowej wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego RP Jarosław Sellin, który przewodniczył polskiej grupie specjalistów.

Sellin powiedział, że w kwestii renowacji Kaplicy Ostrobramskiej strona polska wystąpiła z inicjatywą powołania dziewięcioosobowej komisji eksperckiej, w której skład weszłyby po trzech przedstawicieli resortów kultury Polski i Litwy oraz archidiecezji wileńskiej.

Podczas posiedzenia pol-

sko-litewskiej grupy ekspertów do spraw zachowania dziedzictwa kulturowego omówiono też kontynuację finansowanych w większości przez Polskę prac badawczych i konserwatorskich w trzech wileńskich kościołach: pw. Wniebowzięcia NMP, pw. św. Franciszka i Bernarda i pw. Ducha Świętego. W tej ostatniej świątyni od października 2016 roku wykonano prewencyjne prace ochronne i badawcze organów, jednych z najznakomitszych w Wilnie. Planowane jest ich odnowienie.

Ekspersi odwiedzili te świątynie i zapoznali się z prowadzonymi w nich pracami.

Podczas obrad mówiono też o planowanych pracach na cmentarzu na Rossie, w polskiej kwaterze wojskowej na Cmentarzu Antokolskim, a także o upamiętnieniu w Ponarach ofiar nazizmu – zarówno Żydów, jak i Polaków.

Sellin podkreślił, że strona litewska jest coraz bardziej otwarta na to, aby Polska przyznawała środki na odnawianie wileńskich obiektów sakralnych i korzystała z doświadczenia polskich konserwatorów.

W ostatnich latach, przy współpracy resortów kultury Polski i Litwy, urzeczywistniono wiele innych wspólnych projektów. □

L24.lt

Irenie i Marianowi Małyszkom

Składamy najserdeczniejsze życzenia z okazji narodzin Synka!



Oby teraz każdy Wasz wspólny dzień był wyjątkowy, szczęśliwy i przepełniony radością.

Niech Anioł Stróż ma w opiece maleństwo i całą Waszą rodzinę.

Składają rodzina Sieniuciów

PULS KURIERA

ZDJĘCIE DNIA



Za rekordowe 13,45 mln euro na aukcji w Genewie został sprzedany naszyjnik z unikatowym brylantem w formie serca Fot. EPA-ELTA

KOMENTARZ DNIA

Złote słowa Pranckietisa



Wreszcie mieszkańcom Litwy ogromnie się powiodło. No może, ściślej mówiąc, to prawie się ogromnie powiodło. A sprawcą tego stał się przewodniczący sejmiku, pan profesor Viktoras Pranckietis. Jest pierwszym litewskim politykiem, który podał nie tylko przyczynę masowej emigracji, ale i powiedział, co konkretnie trzeba zrobić, aby ją powstrzymać. Genialny przepis na powstrzymanie exodusu wedle przewodniczącego jest niezwykle prosty – „gdyby średnie wynagrodzenie wyniosło 1 000 euro, to emigracja byłaby powstrzymana”.

Złote słowa. 1 000 euro do ręki nie tylko powstrzyma mieszkańców Litwy od ucieczki z ojczyzny, ale również w wielu wypadkach będzie zachętą dla emigrantów do powrotu. Jednak w tym, co mówi Pranckietis, jest jeden minus. Sęk w tym, że słowa przewodniczącego są złote w dosłownym znaczeniu. Litewska gospodarka jest w takim stanie, że o średniej wypłacie 1 000 euro możemy tylko pomarzyć. W minionym roku, jak dowodzi statystyka, ponad 30 tys. naszych współobywateli nie chciało już więcej marzyć i odleciało w siną dal, gdzie 1 000 euro są rzeczywistością, a nie marzeniem.

Co prawda, są i na Litwie miejsca, gdzie owe 1 000 euro to najprawdziwsza rzeczywistość. Takim miejscem jest na przykład Sejm Republiki Litewskiej. I jak się możemy domyślić, to właśnie kilka miesięcy posłowania pomogły profesorowi dokonać genialnego wynalazku. Odkrył, że jeszcze żaden poseł czy minister nie chciał emigrować z Litwy.

Panie profesorze, kiedy kolejne wynalazki?

Robert Mickiewicz

LICZBA DNIA

5 400

euro kary oraz konfiskatę broni myśliwskiej — tyle zasądził Arvydasowi Komskisowi sąd rejonowy w Taurogach za zastrzelenie psa litewskiej straży granicznej

Artur Markiewicz: Ważna jest po prostu droga

Student z Wilna, Artur Markiewicz, dwa lata temu spędził wakacje, przemierzając jeden z najstarszych chrześcijańskich szlaków pielgrzymkowych, czyli Drogę św. Jakuba. Dzisiaj opowiada nam o swoim pielgrzymowaniu, czego się nauczył i o tym, kogo spotkał w czasie drogi.

Jak to się stało, że wyruszyłeś na Camino?

Usłyszałem o tej drodze, kiedy byłem w Taize, ktoś o niej opowiadał. Pomyślałem, że dobrze byłoby wyruszyć w taką drogę. Długo o tym myślałem i stało się to moim marzeniem. Na początku próbowałem znaleźć kogoś, kto pójdzie ze mną, ale się nie udawało. W końcu jeden ksiądz zapytał mnie: „Dlaczego nie chcesz iść sam?” I pomyślałem – dlaczego nie? Teraz rozumiem, że taka samotna droga ma swój urok.

Czy przygotowywałeś się do tej pielgrzymki?

Nieszczęśliwie. Oczywiście trzeba załatwić sprawy logistyczne, jak np. samolot. Nie chciałem jednak wiedzieć zbyt dużo, żeby to pozostała moja droga, a nie wycytana z przewodnika.

Najbardziej bałem się pierwszych dni i rzeczywiście, największe wyzwania spotkały mnie na początku. Po pierwsze – były straszne upały. Wyruszyłem 2 lata temu, w najgorętsze wakacje w ostatnich latach. Były też inne problemy. Miałem w planach np. nocleg w Pampelunie, ale okazało się, że trafiłem właśnie na święto i bieg z bykami...

Miasto było zamknięte dla pielgrzymów i w ogóle trudno było znaleźć kogoś trzeźwego, z kim można by porozmawiać. Było wczesne popołudnie, a więc jak na pielgrzymkowy dzień, bardzo późno. Naprawdę nie wiedziałem, co robić. Otworzyłem więc Pismo Święte i przeczytałem: „Jeśli do jakiego miasta wejdziecie, a nie przyjmą was, wyjdźcie na jego ulice i powiedzcie: Nawet proch, który z waszego miasta przyłgnął nam do nóg, strzą-

samy wam”. No i poszedłem dalej, jeszcze jakieś 10 czy 15 km. Wtedy chyba zrozumiałem, że w Camino chodzi po prostu o to, żeby iść, a nie, żeby coś planować czy szukać sobie noclegu.

A jak z językiem? Czy miałeś jakieś problemy, nie znając hiszpańskiego?

Język jest ważny. Trzeba przecież iść do ludzi, pytać ich, czasem prosić o pomoc. Jeśli chodzi o mieszkańców miejscowości, przez które przechodziłem, to najczęściej mówili tylko po hiszpańsku. Szybko zrozumiałem, że to nie jest problem, dlatego, że jestem pielgrzymem, a ludzie doskonale wiedzą, czego pielgrzym od nich może chcieć.

Po drodze pojawiło się jednak inne ograniczenie związane z barierą językową. Na Camino idzie się niby same-mu, ale po drodze spotyka się ludzi. I chce się rozmawiać... I rozmawiać o takich sprawach, o których na co dzień mało rozmawiamy. Ludzie opowiadają historię swojego życia, tak znikąd zadają jakieś fundamentalne pytania... I tu

Naprawdę na Camino można spotkać różnych ludzi. Niby każdy idzie oddzielnie albo małymi grupami, ale przecież często zdarza się, że nocuje się w schroniskach z tymi samymi osobami. Zaczyna się rozpoznawać twarze i tworzą się jakiegoś rodzaju więzi



Pielgrzymka zakończyła się na przylądku Finisterra, uważanym kiedyś za symboliczny koniec świata

czasem miałem poczucie, że mój angielski nie wystarczy.

Kogo spotkałeś po drodze? Czy było wiele osób, które tak jak ty, szły w pojedynkę?

Naprawdę na Camino można spotkać bardzo różnych ludzi. Niby każdy idzie oddzielnie albo małymi grupami, ale przecież często zdarza się, że nocuje się w schroniskach z tymi samymi osobami. Zaczyna się rozpoznawać twarze i tworzą się jakiegoś rodzaju więzi. Spotkałem np. grupę młodzieży z USA. Bardzo mi się podobało, jak idą, jak się odnoszą do innych ludzi. By-

ła też dziewczyna, mniej więcej w moim wieku. Wyszła ze swojego domu we Włoszech, dokładnie tak, jak powinno się robić. Kiedy ją spotkałem, miała już za sobą 2 miesiące drogi, a do Santiago trzeba było iść jeszcze miesiąc. Poznałem też wolontariusza, Niemca, który w jednym ze schronisk opiekował się pielgrzymami. Kilka lat temu przeszedł drogę, również wychodząc z domu i nie zabierając ze sobą pieniędzy.

Czy często zdarza się, że ktoś pielgrzymuje zupełnie bez pieniędzy?

str. 9 >>

DROGA ŚW. JAKUBA

Istniejąca od ponad tysiąca lat Droga św. Jakuba (często nazywana także po hiszpańsku Camino de Santiago) jest jednym z najważniejszych chrześcijańskich szlaków pielgrzymkowych. Według legendy ciało św. Jakuba przewieziono łodzią do północnej Hiszpanii, a następnie pochowano w miejscu, w którym dziś znajduje się miasto Santiago de Compostela. Szlaki jakubowe przeżywają swój renesans dzięki św. Janowi Pawłowi II, który 9 listopada 1982 roku w Santiago de Compostela wygłosił tzw. Akt Europejski, nawołujący do duchowego odrodzenia wokół idei Camino de Santiago. Szlak św. Jakuba to tak naprawdę sieć oznakowanych dróg pieszych i rowerowych, zbiegających się na krańcu Europy – przy grobie św. Jakuba Starszego. Najczęściej uczęszczanym szlakiem jest Camino Frances (ok. 750 km), który – wbrew nazwie („Szlak francuski”) – w 98 procentach przebiega na terytorium Hiszpanii, rozpoczynając się w Saint Jean Pied-de-Port we Francji, po wschodniej stronie Pirenejów.

ze str. 8 >> **Artur Markiewicz: Ważna jest po prostu droga**

Po drodze spotkałem chyba trzy takie osoby. Nie zawsze tacy ludzie są mile widziani w schroniskach, zwłaszcza, jeśli to Hiszpanie. Dla miejscowych ludzi jest to pewnego rodzaju pójście na łatwiznę. Zamiast pracować ktoś idzie sobie i chce, żeby inni dali mu nocleg i jedzenie.

A ile kosztuje takie pielgrzymowanie?

To zależy od potrzeb konkretnej osoby. Trzeba mieć pieniądze na nocleg i na jedzenie. No i trzeba pamiętać, że pielgrzymka trwa dosyć długo. Po drodze można zanoć albo w prywatnym albergo, gdzie są wyznaczone ceny, albo w państwowym. Są też parafialne czy też prowadzone przez jakieś wspólnoty. Te ostatnie są najciekawsze.

Najczęściej prowadzą je wolontariusze z różnych krajów świata, którzy sami przeszli kiedyś Camino. Nie biorą za swoją pracę pieniędzy. Rano wrzuca się ofiarę do puszk. Potem z tych pieniędzy, które zostaną zebrane, przygotowana jest kolacja dla kolejnych pielgrzymów.

Czy Camino może być sposobem na zwiedzanie Hiszpanii?

Trudno powiedzieć. W pewien sposób się zwiedza. Poznaje się nowe miasta, wsie, ludzi... Ale na Camino, kiedy idzie się przez kolejne dni z plecakiem na plecach, zaczyna się bardziej cenić najwzyczajniejsze rzeczy. Pamiętam, jak w jednym z miast stanąłem obok jednej z najpiękniejszych w Hiszpanii katedr i najbardziej cieszyłem się z... cienia. Ja uciekałem jak najszybciej z miast, przez które przechodziłem, w spokojniejsze miejsca. Dla mnie po drodze najciekawszy byli ludzie. No i to jest właśnie to, czego nauczyłem się na Camino. Doceniać takie zwyczajne rzeczy... Czasem wydaje się, że jesteśmy smutni, zmęczeni dlatego, że nam czegoś brakuje, a tak naprawdę tego wszystkiego jest za dużo.

Które z miejsc odwiedzanych po drodze pamiętasz najbardziej?

Raz nocowałem w ruinach

klasztoru. Nawet nie wiedziałem, że można tam przenocować, podszedłem blisko, żeby obejrzeć ruiny. To były ruiny, ale nie takie brzydkie i smutne. Trochę jak taki Kościół bez granic, otwarty, w którym jest miejsce dla każdego. Nie było tam wody bieżącej, ani zasięgu telefonu, prąd był tylko w kuchni. Tam spotkałem chyba najciekawszych ludzi. Nocowała nas tylko czwórka pielgrzymów plus wolontariusze. Drugie ciekawe miejsce to była dzwonnica kościoła, w której też nocowałem. Tam chyba najlepiej odczułem, czym jest gościnność i wspólnota. Był jeszcze jeden taki moment... Nocowałem w miejscu, gdzie wieczorem rozdano nam kartki z intencjami pielgrzymów, którzy byli z tych samych krajów, co my. Wolontariusze bardzo ucieszyli się, że jestem z Litwy, bo była intencja, która właśnie na kogoś z Litwy czekała. Dla mnie największym odkryciem na Camino było właśnie to, że niby idziesz obok obcych ludzi, ale jednocześnie tworzy się z nimi jakiegoś rodzaju wspólnotę.

Czy ludzie, których spotkałeś to byli ludzie wierzący?

Zależy jak na to spojrzeć. Nie zawsze może wierzący, ale raczej tacy, którzy chcą coś znaleźć albo coś zmienić w swoim życiu.

Jak się czuleś, kiedy doszedłeś do grobu św. Jakuba?

Im bliżej było do Santiago, tym bardziej zastanawiałem się, co ta droga mi daje. Takim momentem, gdy znalazłem odpowiedź, nie było Santiago, ale dopiero Finisterra, czyli koniec świata. Tam dopiero, nad brzegiem oceanu miałem poczucie, że dalej już się iść nie da, że trzeba wracać. To był prawdziwy koniec Camino. Tak długo szedłem, doszedłem na koniec świata. A teraz musiałem wracać, ale tak, żeby przyjąć życie jak drogę. Przyjąć ludzi jako pomoc, jako przyjaciół. Być otwartym i starannym. I mimo wszystko – ciągle iść do przodu...

Co doradziłbyś tym, którzy myślą o wyruszeniu na Camino?

Na pewno radziłbym wyruszyć. Oczywiście, konieczne jest przygotowanie. Kluczowe sprawy to buty, skarpety i plecak. Ważne, żeby były w nich rzeczy konieczne. Nie powinien ważyć więcej, niż 10 proc. wagi ciała osoby, która go niesie. Po drodze ludzie wyrzuca-

ją różne rzeczy, suszarki do włosów i temu podobne... Radziłbym też, by nie martwić się zbyt, zbyt dużo nie planować. Nie mieć wielu oczekiwań, po prostu iść, przyjmując to, co ta droga przyniesie. ■

Rozmawiała Ilona

Lewandowska

Fot. archiwum Artura Markiewicza



Szlak św. Jakuba to sieć oznakowanych muszlą dróg pieszych i rowerowych, zbiegających się przy grobie św. Jakuba Starszego



„Podczas drogi, najciekawsze były dla mnie spotkania z ludźmi” – mówi Artur Markiewicz

Wędrówki ulicami wileńskimi: Petras Vileišis – działacz litewski związany z polskością

Ulica Petrasa Vileišisa przebiega przez dzielnicę Antokol (Antakalnis) wzdłuż Wilii. Jej długość wynosi 2,6 km. Lewa strona zabudowana jest blokami mieszkalnymi. W czasach sowieckich znajdował się tu zakład elektrografii, który od wielu lat już nie istnieje. W jego gmachu rozlokowały się różnego rodzaju instytucje. Niejednokrotnie zmieniała się nazwa ulicy: Antokolski Brzeg, Krantinės, Kranto, Побережная.

Wileńska dzielnica Antokol jest jedną z najstarszych dzielnic Wilna. Powstała w XV w. pomiędzy zielonymi, sosnowymi wzgórzami Sapieżynek a brzegiem Wilii. Dawniej obejmowała dzisiejszy Park Górny (Kalnų parkas), dwór Słuszków, ziemię pałacu Paców oraz posiadłości Sapiehów.

W książce „Pamiętam Antokol. Przechadzki po Wilnie” znany wileński dziennikarz i publicysta, Jerzy Surwiło pisał: „Położony na wschodniej stronie Wilna, był znany niegdyś z dworców szlacheckich, pałaców magnackich, kościołów oraz klasztorów, fundowanych przez rywalizujących ze sobą Sapiehów i Paców (...). Budowano tu domy letniskowe, wille.”

Antokol słynął z licznych dworców i wspaniałych pałaców i był dostępny tylko dla wybranych.

Przez Antokol od dawna prowadził ważny zamiejski trakt prowadzący do Święcian, Braśławia, Dyneburga, drogą tą niejednokrotnie ciągnęły wojska, szykując się do obrony granic, bądź w czasie wyprawy wojennej na ziemie sąsiednich państw. Tym traktem ciągnęły także wojska najeźdźców, między innymi Kozacy Zołotorenki w połowie XVII w.



Bracia Jonas Vileišis, Petras Vileišis, Antanas Vileišis, Anupras Vileišis

czy też wojska napoleońskie w 1812. Sercem Antokola jest barokowy kościół św. Piotra i Pawła oraz klasztor trynitarzy. Nad brzegiem Wilii zachował się Pałac Vileišisów. Zbudował go Petras Vileišis, litewski inżynier i mecenas, działacz społeczny i polityczny. Właśnie jego imię nadano ulicy przebiegającej u podnóża pałacu od strony Wilii.

Petras Vileišis (1851-1926) pochodził ze Żmudzi, z rodziny chłopskiej. W 1861 roku podjął naukę w Poniewieżu, a następnie w gimnazjum w Szawłach,

które ukończył z wyróżnieniem. W 1870 roku rozpoczął studia na uniwersytecie w Petersburgu na wydziale fizyczno-matematycznym. Ukończył także Instytut Inżynierii Drogowej i Kolejowej. W 1883 roku przez krótki czas przebywał w Belgii, gdzie zapoznawał się ze sposobem budowy mostów dla kolei żelaznych. W 1890 roku osiadł w Wilnie. W latach 1904-1906, według projektu wileńskiego inżyniera, architekta Augusta Kleina, zbudował wytworny pałacyk przy ul. Antokolskiej (Antakalnio 4). Sławny inżynier osobiście nadzorował prace budowlane. Obok

stanął dom mieszkalny należący również do Vileišisa oraz oficyna. Obecnie wszystkie gmachy zajmuje Instytut Literatury Litewskiej i Folkloru. Petras Vileišis pracował jako inżynier, prowadził własną firmę budowlaną, założył w Wilnie zakład metalurgiczny, budował mosty. Dorobiwszy się dużego majątku, część zysków przeznaczył na kulturę, propagował w Wilnie litewskość. Pomagał w wydawaniu i kolportowaniu nielegalnej prasy litewskiej, wnosił petycje o zniesieniu zakazu drukowania książek i czasopism litewskich czcionką łacińską. Po osiągnięciu tego celu został wydawcą i oficjalnym redaktorem pierwszego legalnego dziennika litewskiego „Vilniaus žinios”. Ponadto założył w Wilnie drukarnię i księgarnię litewską. W pałacu na Antokolu w 1906 r. otwarto pierwszą wystawę sztuki litewskiej. Prof. Mieczysław Jackiewicz, autor wielu książek, były generalny konsul RP w Wilnie, w książce „Wilno w XX wieku. Ludzie i wydarzenia” pisze: „Po zdławieniu powstania 1863 roku władze rosyjskie w Wilnie i na całej Litwie postanowiły zrusyfikować piśmiennictwo i kulturę litewską.”

str. 11 >>



Pałac Vileišisów w Wilnie, obecnie siedziba Instytutu Litewskiej Literatury i Folkloru



Kaplica rodziny Vileišisów na wileńskiej Rossie

ze str. 10 » **Wędrowki ulicami wileńskimi: Petras Vileišis — działacz litewski związany z polskością**

W latach 1895-1904 Wilnie działała organizacja „Dwunastu Apostołów Wileńskich” („Dvylika Vilniaus apaštala”), której celem było pozyskanie choćby jednego kościoła katolickiego dla obrzędów w języku litewskim. Tę tajną organizację utworzyli trzej bracia: Petras Vileišis, Antanas Vileišis i Jonas Vileišis”(...).

Po załamaniu się wileńskiego biznesu Vileišis wyjechał w 1908 roku do Rosji, zajmując się pracą inżynierską (m.in. budową mostów).

Jego bracia, Antanas, Jonas oraz Anupras byli również wybitnymi działaczami społecznymi. W lutym 1918 roku Petras Vileišis nie zdążył wrócić z Tbilisi, gdzie zajęty był budową mostów kolejowych, dlatego polecił swojemu bratu, Jonasowi, uczestniczyć w posiedzeniu Litewskiej Taryby, która proklamowała niepodległość Litwy. Uważa się, że sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy, Jonas Vileišis (1872-1942), napisał najważniejszą część tekstu dokumentu.

Jonas był znany jako litewski polityk i prawnik, minister w rządzie Litwy, przedstawiciel dyplomatyczny Litwy w Berlinie i Waszyngtonie, burmistrz Kowna (1921-1931). Zmarł w czerwcu 1942 w kowieńskim szpitalu Czerwonego Krzyża, pochowano go w Wilnie na Rossie w kaplicy rodzinnej.

Petras wrócił na Litwę w 1921 roku i osiadł w Kownie, gdzie był ministrem komunikacji ds. transportu w rządzie Litwy. Zmarł podczas wakacji w Połudzie. W 1935 roku jego szczątki uroczysto przeniesiono do rodzinnej kaplicy na cmentarzu na Rossie, którą zbudował po śmierci swego synka, Petriukasa, w 1904 roku. W pogrzebie wzięła także udział delegacja polska z rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Witoldem Staniewiczem na czele.

Po śmierci Petrasa Vileišisa w 1926 roku cały zespół pałacowy w spadku otrzymała jego córka, Elena Vileišytė-Jaloveckienė. W 1931 r. wszystkie budynki sprzedała Litewskiemu Towarzystwu Oświaty „Rytas“ i przeniosła się do Warszawy.

Rok później pałac stał się

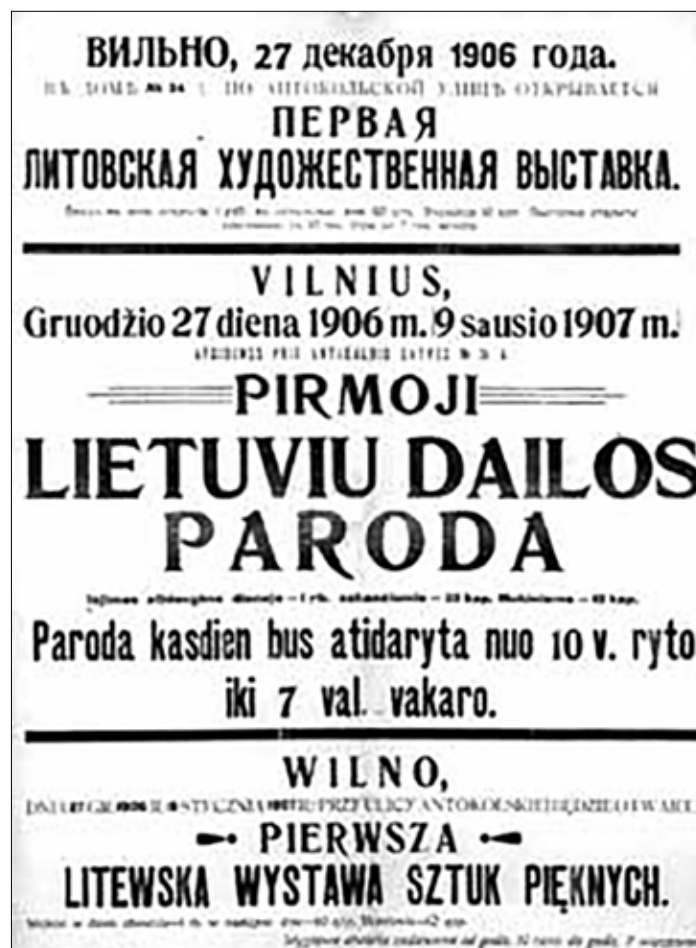
niektóre ważne protokoły z posiedzeń litewskiej Taryby z 1918 roku, dokumenty z tamtego okresu. W 2004 roku pracownik instytutu, Pranas Vasiliauskas, natrafił na kolekcję obrazów rzeźbionych w drewnie będącą niegdyś własnością Jonasa Basanavičiusa oraz zabronione w czasie dru-

pseudogotyckich. Wysoka i smukła budowla (ok.12 m. wysokości od poziomu ścieżki do wierzchu krzyża), od tyłu oparta jest dodatkowo na wysokim cokole, wtopionym w zbocze mieszczące kryptę z niszami w formie kolumbarium. Jest ona zauważalna w krajobrazie północnej części cmentarza niemal jak wieża. (...) Portal główny, ostrołukowy, obrzeżony parą kolumn neogotycko-romańskich z wysokim, eklektycznym tympanonem z wimpergą zamykającą żelazne, ozdobione kute dwuskrzydłowe drzwi z kratą nadświetla i nadprożem z napisem: „Petro Vileišio Gimines Kapai”

Spoczywa tu m.in. inżynier Vytautas Vileišis (1887-1937), syn Piotra i Polki Aliny Moszczyńskiej. Był człowiekiem taktownym opanowanym i powszechnie lubianym. Był zwolennikiem pojednania obydwu narodów. Uczestniczył w rządzie litewskim jako minister komunikacji, a przed ostatnią wojną był posłem w Rydze. Żona Petrasa, Alina Vileišienė z Moszczyńskich, Polka związana licznymi węzłami pokrewieństwa i przyjaźni ze środowiskiem polsko-litewskim, działała również na niwie oświatowej.

W pobliżu kaplic, na zboczu, w 1935 r. pochowana została Emilia Vileišienė. Pochodziła ze starego rodu Jasmontów, po litewsku nauczyła się dopiero później w Petersburgu. Jej małżeństwo (drugie) z Antonim Vileišisem skierowało jej energię na sprawy narodowe litewskie, których została aktywną, niezmordowaną propagatorką. W podziemiach pod kaplicą rodziny Vileišisów spoczywa wiele zasłużonych działaczy litewskich z tej rodziny, spokrewnionej i związanej również z polskością...»

Justyna Giedrojć
Fot. Marian Paluszkiwicz
i archiwum



Plakat pierwszej wystawy sztuki litewskiej z 1906 r.

także siedzibą Litewskiego Towarzystwa Nauk. Przez kilka tygodni mieszkał tu jego prezes, dr. Jonas Basanavičius, dlatego nieprzypadkowo przy użyciu modernistycznego sprzętu kilkakrotnie szukano w pałacu oryginału Aktu Niepodległości z 16 lutego 1918 roku, o miejscu przechowywania którego nie było wiadomo od czasu II wojny światowej.

Do 1940 roku znajdował się on w archiwum prezydenckim w Kownie. W 1999 roku jeden z tzw. stróżów przeszłości, Pranas Razmukas, pokazał kryjówkę na strychu pałacu. Znalezione zostały m.in.

giej wojny światowej gazety potajemnie wydawane przez organizacje litewskie. Na oryginał Aktu Niepodległości Litwy nie natrafiono. Dokument 29 marca br. odnalazł w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych Niemiec w Berlinie prof. Liūdas Mažylyis.

Edmund Małachowicz w książce „Cmentarz na Rossie w Wilnie” tak oto opisuje kaplicę grobową Vileišisów: „Największą na terenie wzgórza, a także i całego cmentarza, jest kaplica grobowa Vileišisów, zbudowana na początku XX w. w formach



*W maju – czas na majówkę!
Niech żyje majówka!
Wspaniała majówka!
Rodzinka z koszyczkiem,
W koszyczku parówka.
Z parówką sałatka i klops
z korniszonkiem (pies jęczy
z zachwytu i merda
ogonkiem)... Samochód
zatrzymał się w trawie pod la-
skiem, Dzieciaki wysiadły...
Ganiają się z wraskiem.*



*Mamusia na kocu twarz
wznosi do słońca.
A tatuś pod maską coś
sprawdza bez końca...
Pies znalazł koszyczek.
Ach! Porwał parówki!!!
Zjadł klops z
korniszonkiem, kanapki i
krówki... To straszne!
Na szczęście sałatka
została...
Wspaniała majówka!*

Majówka: jak się przygotować na piknik



Czym jest majówka?

Majówka – to pojęcie, które wszystkim nam kojarzy się z czymś przyjemnym. Gdy tylko nastanie wiosna i słońce mocniej przygrzeje, pakujemy koszyk z jedzeniem i ruszamy na piknik. Majówka to wiosenna wycieczka za miasto.

Posiłek w lesie lub nad rzeką smakuje lepiej niż w domu. Obecnie, mówiąc majówka, bardzo często mamy na myśli nie tylko krótką wycieczkę, ale także spotkanie z bliskimi przy grillu w ogrodzie lub niedzielny spacer po lesie.

I to właśnie maj jest najczęściej miesiącem, gdy mamy okazję odczuć pierwsze ciepłe dni, które najlepiej spędzić na świeżym powietrzu.

Dawniej majówki organizowało się zwykle samodzielnie, na przykład wyjeżdżając na piknik z rodziną czy na przejażdżkę rowerową z przyjaciółmi.

Koszyk piknikowy

Kto wybiera się na majówkę, ten musi pamiętać o zabraniu wiktuałów. Z dawien dawna pakuje się je do wiklinowego koszyka.

Pierwsza wzmianka o koszu piknikowym pochodzi ze starej francuskiej kroniki. Kronikarz opisał w niej koszyk, w którym znalazły się: pieczeń, szynka, pasztet i wino.

Po raz pierwszy opisał też piknik, chociaż sam jeszcze o tym nie wiedział. Francuski wyraz „pique-nique” powstał bowiem znacznie później. Pochodzi od czasownika „picorer”, znaczącego „zbierać jedzenie”.

Kanapka dla lorda raz!

Trudno sobie wyobrazić koszyk piknikowy bez kanapek. Czy wiecie, że jeszcze w połowie XVIII

wieku nikt na świecie jeszcze ich nie znał? Kanapkę wymyślił w roku 1762 Anglik John Montagu, czwarty lord Sandwich. Jegomość ten całymi dniami grał w karty, a ponieważ nie lubił się od nich odrywać, kucharz podawał mu specjalne danie: plastry pieczeni włożone między kromki chleba. Odtąd lord mógł jeść, nie odrywając się od gry. Pomysł znalazł szybko naśladowców. I kanapki, zwane po angielsku sandwiczami, zrobiły zawrotną karierę!

Majowy wiersz

*Na majówce jest wesoło –
Zgraja pszczół wiruje wkoło,
Po rumianku lazi stonka,
Z mszycą bawi się biedronka,
Pająk muchy za nos łapie,
Zając się za uchem drapie,
Komar na dmuchawcu lata,
Szerszeń z maków kurz
zamiata,
Licha zjada listek babki,
Bocian z żabą grają w łapki,
A ja w trawie leżę sobie
I w ogóle nic nie robię.*

Ciekawostki ze świata

*Nowy rekord
w jedzeniu hot dogów*

Amerikanin Joey Chestnut po raz trzeci z rzędu zdobył tytuł mistrza świata w jedzeniu hot dogów. Zjadając w ciągu 10 minut 68 bułek z parówką nie tylko ponownie pokonał sześciokrotnego championa z Japonii Takeru Kobayashi'ego, ale ustanowił też nowy rekord świata w tej dziedzinie. Takie „zawody” organizowane są co roku z okazji Dnia Niepodległości na nowojorskim półwyspie Coney Island.

W przeciwieństwie do ubiegłorocznej edycji, gdy w ciągu regulaminowych 10 minut Chestnut i Kobayashi zjedli po 59 hot dogów i potrzebna była dogrywka, tym razem Amerykanin niemal od początku wyraźnie prowadził. 31-letni Japończyk zdołał ostatecznie zjeść 64 bułki z parówką, zaś kolejny zawodnik pochłonął „zaledwie” 55 hot dogów...



Znowu o pikniku, wszystko o pikniku i dla piknika



obowiązkowo musiały się znaleźć: wołowina, jagnięcina, cielęcina, pieczone kury i kaczki, szynka, ozór, sałata, ogórki, herbatniki, tort, dżemy, owoce, puddingi i herbata.

Kiedyś bywało to tak...

Majówka była połączona z dobrą zabawą. Występowały orkiestry, kręciły się karuzele.

Na odważnych czekało nie lada wyzwanie: wysoki, nasmarowany tłuszczem słup, a na jego szczycie nagroda. Prześcigano się w pomysłach, jak ją zdobyć. Jedni nacierali ręce piaskiem, inni oplatili śmiałków, którzy wspinali się jako pierwsi i ścierali tłuszcz.

Wielką atrakcją była też diabelska kolejka. Za niewielką opłatą można było wejść na wieżę, złapać dwa uchwyty i zjechać w dół po drucie. Zdarzało się, że ktoś po drodze zgubił spodnie...

Szkolna majówka dobra dla zdrowka!

Dawniej dzieci ze wszystkich polskich szkół co roku z utęsknieniem czekały na 1 maja. Tego dnia nauczyciele i uczniowie udawali się na wspólną wycieczkę, najczęściej do pobliskiego dworu.

Tam gościnnie szlachcic częstował wszystkich mlekiem, serami, pierogami i domowymi wypiekami. Przez cały dzień uczniowie grali w piłkę, brali udział w wyścigach i bawili się na przygotowanych dla nich placach zabaw. Wieczorem przy śpiewie i muzyce wracano do domu.

To były fajne czasy!

A jeszcze gdy w koszyku piknikowym znalazł się gniotek... Nie, to wcale nie ciasto z zakalcem!!! To nazwa przepysznego placaka z makiem i miodem. Mniam, mniam, mniam!

Dość już siedzenia na kanapie!

*Tata palcem gna po mapie,
Mama trzyma kosz
pyszności,*

*A mnie plecak strasznie
złości!*

*Chcę w nim różne skarby
schować –*

*On nie daje się
spakować!*

Biorę to, co

najważniejsze:

*Miski większe, miski
mniejsze,*

*Klocki, bierki, torbę
krówek,*

Łuk, latarkę i ołówek..

*Plastikową strzelbę też,
gdyby nadszedł*

dziki zwierz!

*Jeszcze laptop, mocna
lina...*

*Oj! I znów się nie
dopina...*

Drogi synu, – spytał tata:

Jedziesz w podróż

przez pół świata

Czy z rodziną

na majówkę?

O! Masz krówki!

Dasz mi krówkę?

Piknikowe towarzystwo czy „Towarzystwo”?

Piknik najlepiej urządzić na łące, w lesie lub nad wodą. Jednak byli i tacy, którzy wybierali zupełnie inne miejsca. Na przykład Towarzystwo Piknikowe, założone w XIX wieku przez bogatszych mieszkańców Londynu, spotykało się w... centrum miasta, w budynku zwanym Pantheonem.

Przed piknikiem losowano, co każdy z członków towarzystwa miał przynieść do jedzenia. Na stole

